

# U progu „Rzeczpospolitej Samorządnej”

**ŻYCIE**  
rozmawia

z **ANDRZEJEM MATUSIEWICZEM**  
— przewodniczącym Rady Miejskiej  
w Przemysłu

— Zaczniemy od pytania nazbyt może stereotypowego, ale wydaje się, iż idea samorządności jest nadal niedostatecznie spopularyzowana wśród społeczeństwa, dlatego też warto chyba zapytać o różnice pomiędzy obecną Radą Miejską, a jej poprzedniczką — Miejską Radą Narodową?

— Mówiąc najogólniej, zasadnicza różnica uwidacznia się w tym, że w poprzedniej strukturze rady narodowe podporządkowane były, zarówno merytorycznie jak i finansowo, administracji państwowej. Stąd też posiadały ograniczony zakres kompetencji. Natomiast obecna rada jest organem stanowiącym, czyli uchwałodawczym oraz kontrolnym całej wspólnoty samorządowej mieszkańców danej gminy. W przypadku Przemysła jest to oczywiście gmina miejska. Kompetencje i zakres działania obecnej rady są więc znacznie szersze, a innym ważnym wyróżnikiem jest wyraźne oddzielenie od administracji rządowej.

— W gestii samorządu jest więc zdecydowana większość lokalnych problemów z którymi na co dzień borykają się mieszkańcy?

— Tak, wynika to z samej definicji samorządu, którego jednym z podstawowych zadań jest organizowanie życia publicznego na danym terenie. Dlatego lista zadań i kompetencji jest długa, a w przyszłości będzie zapewne jeszcze dłuższa, jest bowiem tendencja, by poszerzać zakres działalności samorządów.

— To co pozostanie administracji państwowej?

— Rola administracji rządowej — bo taka nazwa teraz obowiązuje — będzie odmienna niż kiedyś. Celowo mówię to w czasie przyszłym, gdyż cała struktura tej administracji dopiero się ustala. Tworzone są tzw. rejony administracji rządowej. Przemyski, z grubsza rzecz biorąc, obejmie obszar dawnego powiatu. Rejony będą miały charakter czegoś w rodzaju policji administracyjnej czyli będą czuwały czy decyzje organów samorządowych są podejmowane i wykonywane zgodnie z prawem. Ponadto zajmowały się będą: gospodarką gruntami, geodezją i architekturą, pośrednictwem pracy i komunikacją. Tę ostatnią dziedzinę pragniemy jednakże w Przemysłu przejąć we władanie samorządu.

— Wspomniał pan, iż Rada Miejska jest organem uchwałodawczym i kontrolnym. Natomiast organem wykonawczym...

— ...jest Zarząd Miasta, składający się w Przemysłu z prezydenta, dwóch wiceprezydentów oraz dwóch społecznych członków zarządu. Funkcje wykonawcze zarząd realizuje przez Urząd Miejski.

— Nazwa, jak widać, nie zmieniona. Czy sam urząd także?

— Mam nadzieję, że zmiany będą dostrzegalne, szczególnie przez ludzi, którzy przychodzą tutaj z najróżnorodniejszymi sprawami. Urząd jest reorganizowany, zmniejszono liczbę wydziałów, obecnie nowo powołani kierownicy kompletują kadrę. Na pracę tych wydziałów duży wpływ wywierają będą, powołane przez radę, stałe komisje problemowe.

— Przejdźmy zatem do konkretów czyli do najważniejszych problemów, z którymi boryka się miasto. A skoro tak popularny jest slogan, iż „pieniądz rządzi światem”, zaczniemy od budżetu.

— W chwili obecnej deficyt budżetowy miasta sięga aż 13 miliardów złotych. Do końca bieżącego roku rada działać ma na starych zasadach, realizując ustalenia budżetowe i program dawnej MRN. Obecnie będzie opracowywany nowy budżet miejski. W przyszłym roku obowiązywać powinna zasada, by wydatki były takie same jak i dochody miasta.

— Czy aby, uwzględniając kosztowne zaszłości, będzie to realne?

— Musimy do tego dążyć. Na dochody miasta składają się nie tylko podatki czy fundusze wypracowane przez podległe zarządowi przedsiębiorstwa, ale również subwencje centralne (te ostatnie na takie inwestycje jak np. szpital wojewódzki czy trasa międzynarodowa E — 40).

— Zanim jednak owe środki, wypracowane na miejscu, zaczną wartkim strumieniem spływać do kasy miejskiej, zapewne niejedno musi się jeszcze zmienić, nieprawdaż?

— Duże zmiany organizacyjne są koniecznością. Niektóre sprawy znajdują się już w toku załatwiania, inne będą realizowane w najbliższej przyszłości.

— Może nieco szczegółów?

— Otóż Zarząd Miasta jest w tej chwili organem założycielskim siedmiu przedsiębiorstw użyteczności publicznej. Niektóre z nich znajdują się na skraju bankructwa i muszą być zreorganizowane i przekształcone, nie tylko po to, by lepiej spełniały swoje powinności, ale

ciąg dalszy na str. 6



Pielgrzymka do Kalwarii Paclawskiej (zdz. archiwalne)

Fot. R. PAWŁOWSKI

## Ż Y C I E P R Z E M Y S K I E

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 33 (1181)

15 SIERPNIA 1990 r. Cena 600 zł

**KASZPIROWSKI** ma do czynienia z masami

— **KOMOROWSKI** woli kontakt indywidualny

### To się zdarzyło naprawdę w lipcu br. w Szczawnicy



**PIERWSZY KONTAKT Z PANEM J.Z. NASTĄPIŁ 15 LIPCA BR.** Badanie radiestezyjne wykazało jednoznacznie obecność w jego organizmie koloru szarego. Chory intensywnie reagował na energię nadawaną przez bioenergoterapeutę. Seans trwał około kwadransa. Po trzech dniach zniknął kolor szary a pojawiły się kolory indywidualne (których na początku w ogóle nie było!) — fioletowy i czerwony. Piątego dnia pacjent oznajmił, że ma dużo lepsze samopoczucie i po-

prawił mu się apetyt. Również jego kolory indywidualne stały się wyraźniejsze. 25 lipca, na prośbę bioenergoterapeuty, pacjenta przebadano w sanatorium „Świerk”. Tamże w obecności lekarza odbył się seans bioenergoterapeutyczny. Pożegnalne spotkanie nastąpiło 28 lipca. Kolor szary zniknął zupełnie, natomiast kolory indywidualne stały się intensywniejsze. Z wizyt w domu chorego skorzystał przy okazji jego stary, w połowie sparaliżowany, pies. Już przy drugim ze-

tknięciu z dłońmi bioenergoterapeuty odzyskał władzę w tylnych łapach!

A oto fragment oświadczenia pacjenta: „(...) Pan Komorowski za pomocą wahadła radiestezyjnego ustalił, jak mi po paru dniach oświadczył, że wyraźnie odczytał u mnie promieniowanie długości koloru szarego, co jest oznaką choroby nowotworowej. Badanie wyglądało następująco: Trzymając dłoń nad operowanym miejscem na wysokości około 40

ciąg dalszy na str. 5



## Jubileuszowe reminiscencje

# A to był cud właśnie

Bór pierwotny i nieprzenikniony porastał te rozległe tereny — dzikie i tajemnicze, jak wszystko, co nie zbadane jeszcze i stopą ludzką nie zdeptane. Rozlewny San i liczne jego dopływy — m.in. Wisznia, Szkło, Lubaczówka i Mlecza — zapewniały mieszkańcom lasu dostatek wody, a niedostępne bagna, oczerety i macezniki — świetne warunki do rozrodu i bytowania. Zwierz dziki królował tu niepodzielnie i despotycznie, a wśród mnóstwa stad i watah, pierwsze miejsce brały dostojne tury, szybkoogie jelenie i łosie, leniwe niedźwiedzie-barciojady oraz buchtujące odyńce. Zasobna w dziczyznę puszcza, wnet stała się łakomym kąskiem dla licznych łowców, wśród których bardzo często i samego monarchę spotkać było można.

Tędy też od zamierzchłych czasów prowadził, ze wschodu na zachód, kupiecki trakt handlowy oraz słynny wówczas szlak bursztynowo-solny, łączący północ z południem — Bałtyk z Morzem Czarnym. Przy trasach kupieckich karawan, już w X i XI w., powstawały osady, wsie i miasta, z których do największej świetności doszedł Jarosław. Gród ten musiał być zasobny i bogaty, skoro w owych czasach był tak częstym obiektem napadów i najazdów wrogich plemion ze wschodu i południa. Stąd pierwsza, historyczna wzmianka o Jarosławiu, mówiąca o najeździe Węgrów pod wodzą Beli II w 1152 r.

Dynamiczny rozkwit miasta nastąpił jednak po roku 1340, a to za sprawą Kazimierza Wielkiego, który Jarosław i okolice na stałe przyłączył do ziem polskich. Korzystne położenie (przecinające się szlaki handlowe) sprawiło, że już od XV w. Jarosław rozslawiają w Europie i odległych krajach Azji słynne jarmarki, na które przybywają kupcy z Niemiec, Moskwy, Persji, Anglii, Włoch, Armenii, Hiszpanii i Grecji.

Zawiłość ludzkich losów oraz tajemnicza siła sprawiły, iż jarosławskie jarmarki zapisały w swej historii niezwykle wydarzenie, które wstrząsnęło wówczas miastem i całą krainą polsko-ruskiego pogranicza. Stąd też i ta dzikość puszczańska na wstępie, stanowiąca tło opowieści, zwierz leśny i łowcy oraz pierwsze osady. Wszak jedną z nich właśnie, już we wczesnym średniowieczu, były podjarosławskie Chłopice. Tu, wśród leśnych ostępów — jak podają kroniki — w XV w. żyli w zgodzie unicy i rzymskokatolicy. Chociaż tych pierwszych mieszkano w Chłopicach nieledwie setka, to jednak parafia była obrządku greckokatolickiego. Osadnicy karczowali las pod uprawne zagony, polowali, wybierali miód z barci, łowili ryby i za te wszystkie dary natury wspólnie, bez względu na wyznanie, dziękowali Najwyższemu, zbierając się często w swoim małym kościółku-cerkiewce. Nie wiedzieli wówczas jeszcze, że to miejsce na „sońnickiej górze” stanie się sławne i ciągnąc tu będą pielgrzymki wiernych.

Trudno dzisiaj precyzyjnie określić datę tego wydarzenia. Jednakże analiza kronikarskich zapisów, ludowych przekazów i nielicznych historycznych dokumentów wskazuje dość wyraźnie, iż działo się to latem, a więc równo 500 lat temu. W tym właśnie czasie, grecki kupiec z Krety, *Mikołaj Korniaktos*, pędził tabun koni na jarosławski jarmark. W pewnej chwili narowiste rumaki spłoszyły się i rozpiechły. Gdzie, w którym kierunku nieprzeniknionej puszczy, szukać miał *Mikołaj* swojego „rozproszony skarbu”? Stał bezradny i zatrwożony tak nagłą utratą „końskiej fortuny” i w tej rozpaczliwej chwili, z wielką ufnością, Bogu powierzył.

Upadł na kolana i modlił się żarliwie, by stratę odzyskać. Po długiej modlitwie, podniósł się z klęczek i szedł, przedzierając się przez puszczańską głąszę, gdy nagle blask nieziemski rozświetlił wszystko dookoła. Zaskoczony i przerażony niezwykłością zjawiska podniósł nieśmiało oczy i... w rozłożystej koronie dzikiej gruszy ujrzął jaśniejący obraz — patrz rysunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Wiele czasu upłynęło zanim *Mikołaj Korniaktos* otrząsnął się z szoku. Rozejrzał się uważnie po okolicy, a jego zdziwienie, połączone z wielką radością, nie miało końca. Pod gruszą, jakby spędzone niewidzialną siłą, stały jego wszystkie konie. Połapał je więc bez trudu, gorąco dziękując Bogu i Matce Najświętszej za ich odnalezienie. Zanim jednak zaprowadził swe konie na jarmark i tam korzystnie sprzedał — tu, pod gruszą, na leśnym pagórku, śluby uroczyste złożył. „Porzuci natychmiast błędy schizmatyczne, przejdzie z prawosławia na katolicyzm i całą swoją rodzinę z Grecji w okolice Jarosławia sprowadzi. Sam zaś, po wypełnieniu tych zobowiązań, dalsze swoje życie poświęci bez reszty Bogu, umartwianiu, postom i modlitwie”.

Historyczną prawdą jest, że *Korniaktosowie* osiedlili się w Polsce za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Ród ten, w nowej ojczyźnie widocznie szybko doszedł do wielkiego znaczenia i świetności, skoro *Stefan Batory* obdarzył go szlachectwem.

*Korniaktosowie* lub — jak ich bardziej z polską nazywano — *Korniakowie*, posiadali liczne dobra w okolicach Jarosławia i Przemyśla.



W Husowie wybudowali (nie istniejący już dzisiaj) klasztor, a majątki swoje mieli także w Korniaktowie i Sońnicy, gdzie stanął „cały z cegły palonej” okazały gród obronny. Kto wie, czy nazwa miejscowości (Sońnica) nie ma związku z „górną sońnicą”, miejscem objawienia i pustelnią *Mikołaja*?

W Chłopicach zaś, *Mikołaj Korniaktos* „poleciał cięśłom wybudować (na owej „sońnickiej górze”) kaplicę — w ten sposób, że pień gruszy (na którym ujrzął cudowny obraz) pozostał w ołtarzu, na wierzchołku zaś drewna kazał umieścić obraz, namalowany według objawienia, jakiego doznał”. Wielki zaś bogacz opuścił swoje majątki, by na zupełnym odludziu pędzić życie pustelnika w maleńkiej izdebce przy kaplicy i tu też swój ubogi i surowy żywot zakończył.

*Śpiewajmy hymny ludziom natchnionym,*

*Co z woli Bożej, w tym miłym lesie,*

*Śpiewali pieśni sercem stęsknionem,*

*A echo głos ich, po lesie niesie.*

*Szumia bory nad zimną mogiłą,*

*Gdzie leży Korniak, a bór jest ciemny.*

*Serce jego ku Maryji wciąż było,*

*Jeszcze tęskni, choć mogiłek zimny.*

To fragment, jednej z wielu ocalałych rymowanek układanych przez pątników, a śpiewanych przed laty na chłopickich odpustach. Wierszyki te, chociaż nieporadne w formie, zawierają jednak bogaty ładunek treści i faktów, które przekazywane były przez całe pokolenia i żyją do dziś w ludowej legendzie...

Cudowne objawienie się obrazu Matki Boskiej w Chłopicach było w owych czasach wydarzeniem, ponad wszelką wątpliwość, ogromnym. Wieść o cudzie i pustelniku *Mikołaju* objęła najdalej rejon kraj. A pieśń gminna szybko zanotowała:

*Korniakta tu niesie i coś go tu goni.*

*Szuka koni w lesie, Bóg mu je ochroni.*

*Znajduje, o dziwo, koniki pasące,*

*Na kolanach siwy i kary, kłęczące.*

*Co to jest? Boże, Korniakta pytanie,*

*Zbliź się tu nieboże, znajdziesz rozwiązanie.*

*Jakaż tutaj ręka obraz położyła,*

*Piękny, grecki, stary, to prawda przemila.*

*Kto jednak konikom zgiął głowę w pokorze?*

*To tylko aniołkom wiadomo, o Boże.*

*Cudowne wejrzenie Marji z obrazu,*

*Robi to skupienie, mówię ci odrazu.*

*Rzuć więc tę gonitwę, za groszem dla siebie.*

*Pokochaj Maryję, o to proszę ciebie.*

*Już Korniak nie wraca do swojej ojczyzny*

*W lesie tu zostaje, buduje tu chaty.*

*Wszystko wysprzedaje, bo w cnotę bogaty.*

*Ciągnie łudek zawdy do tego ustronia,*

*Tu szukają prawdy, co przed złem ochrania (...).*

A więc są odpustowe pieśni, rymowane przekazy o cudzie, nade wszystko zaś, wielki i trwały kult cudownego obrazu Matki Boskiej Chłopickiej. Nie od razu tak było. Kościół, jak zwykle, sprawdzał wszystko dokładnie i czekał długo zanim uznał misterium objawienia na „sońnickiej górze” w Chłopicach.

(c.d.n.)

B. SZAFRANIEC



• **ADAM WITEK**, lat 49 (żona Celina oraz córka Ewa — nauczycielki w szkole podstawowej), wykształcenie średnie ekonomiczne, ukończone także Studium Organizacji i Zarządzania, 7 lipca 1990 r. wybrany został sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu Wykonawczego Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej w Przemyślu (dotychczas był pełnomocnikiem Rady Naczelnej SdRP na województwo przemyskie). Pragnie tak działać, aby zachęcać do wstępowania do SdRP ludzi często może nawet kontrowersyjnych, ale mających własne zdanie i potrafiących go bronić. Zdecydowanie opowiada się za współpracą ze wszystkimi partiami i organizacjami. Jedno z jego najważniejszych zadań, to uruchomienie działalności gospodarczej, która pozwoliłaby na samofinansowanie się wojewódzkiej organizacji SdRP. Ceni ludzi szczerych i pracowitych, nie nosi lizusów. Jego hobby, to motoryzacja — sam wykonuje prawie wszystkie naprawy przy swoim fiaciku. Mieszkanie ma kwaterekowe. Jest zwolennikiem prostej maksymy: „To, co masz zrobić jutro — zrób dzisiaj”.

• **HENRYK WOŹNIAK**, lat 42 (żona Ewa — aktualnie nie pracuje zawodowo; syn Tomasz — w klasie maturalnej LO oraz córka Ewa — IV klasa SP), absolwent UMCS (mgr prawa), od 18 lipca 1990 r. jest dyrektorem Urzędu Celnego w Przemyślu (dotychczas — od 1 stycznia br. — pełnił obowiązki dyrektora, a wcześniej był głównym inspektorem w tym urzędzie; w służbie celnej przeszedł wszystkie stopnie hierarchii służbowej). Do tej pory celników wysyłano na kursy do Moskwy, a on był w Monachium i uważa, że już poniekąd z tego faktu wynika jego pogląd na politykę celną. Pragnie, aby służby celne pracowały po europejsku, czyli kontrolowały przywóz towarów do kraju, a wywóz traktowały tak, jak na Zachodzie (a zatem w perspektywie odejście od bariery 200 dolarów). Ceni osoby przedsiębiorcze, z wyobraźnią, nie lubi ludzi... „malych”. Jego hobby, to ochrona środowiska. Pasja — wędkarstwo. Od 30 lat należy do PZW, aktualnie jest członkiem Plenum ZG PZW. Jest także sportowcem, współtwórcą wędkarstwa muchowego w Przemyślu — był drużynowym mistrzem Polski, a w 1986 r. kapitanem reprezentacji, która na mistrzostwach świata w Belgii zajęła IV miejsce. Jego marzeniem jest utworzenie w Przemyślu fundacji działającej na rzecz ochrony środowiska. Mieszkanie ma spółdzielcze, jeździ polonem. Z natury jest stoikiem — do celu dąży uparcie, a jeśli się nie spełnia, to odchodzi.

# Plony raczej nie cieszą...

## JAK TU ZWIĄZAĆ KONIEC Z KONCEM

To pytanie jest niewątpliwie mottem tegorocznych zniw w całej Polsce, a w województwie przemyskim szczególnie. Nie należy się temu dziwić zważywszy, że większość mieszkańców Przemyskiego gros swoich dochodów czerpie z ziemi. Tradycją tego regionu było, że na okres zniw wyludniały się zakłady pracy, bo robotnicy, którzy są tak że chłopami, musieli zebrać zboże (w tym roku jest nieco inaczej ze względu na rozszerzające się bezrobocie).

Dwie trzecie gospodarstw tego województwa posiada od 0,5 — 5 hektarów ziemi. W praktyce oznacza to, że nie mogą one utrzymać swoich gospodarzy i ich rodzin. Konieczność stałego zarobku poza rolnictwem jest oczywista. Pieniądze ze sprzedaży produktów rolnych są uważane za grosz ekstra, który wspomaga rodzinny budżet.

W tym roku zniwa nie niosą jednak z sobą nadziei ukoronowania wielomiesięcznego wysiłku. Zabiegani rolnicy martwią się skąd wynająć kombajn i ile to będzie kosztowało (podobno są wypadki koszenia „w kratkę” i pobierania dodatkowych opłat za paliwo na dojazd, co winduje i tak karkołomne ceny zniwnych usług), martwią się jak zwieźć zboże do skupu i wreszcie — czy zarobione pieniądze pokryją przynajmniej poniesione koszty.

Wybór miejsc sprzedaży jest ograniczony — Państwowe Zakłady Zbożowe i ewentualnie — skupujące taniej na ich zlecenie — gminne spółdzielnie „SCh”. Od 30 lipca PZZ-ty płacą za kwintal pszenicy 80 tys. złotych. Z obliczeń „Solidarności” RI województwa przemyskiego wynika, że aby pokryć nakłady włożone w uprawę, pszenica powinna kosztować minimum 95 tys. zł, ale kto ją za taką cenę kupi? Nawozy podrożały tak bardzo, że na ich zakup trzeba będzie sprzedać w tym roku siedmiokrotnie więcej zboża niż w zeszłym. Kogo więc będzie stać na przyzwoite

nawożenie? Właściciele półhektarowych pól poletek na pewno nie.

Kondycja wielkich gospodarstw rolnych też nie jest dobra. PGR-y gonią resztkami sił, wstrzymane są wszystkie — nawet najbardziej istotne — inwestycje, a i tak brakuje czasami pieniędzy nawet na paliwo. Szukają ratunku w przetwarzaniu zbiorów we własnym zakresie i sprzedaży, np. pod postacią mąki. Jednak cios jakim było oprocentowanie kredytów obrotowych w styczniu i lutym, długo jeszcze nie pozwoli im stanąć na nogi. Tragedia zaczyna się w momencie, gdy pojawią się pierwsi bankruci, bo bez pracy pozostaną setki często niewykwalifikowanych robotników rolnych, którzy mają niewielkie szanse na zatrudnienie gdziekolwiek poza PGR-em. Obecnie ci ludzie mają oprócz pracy, bezpłatne mieszkania, mleko i działkę do uprawy warzyw. Zaopatrzeni jedynie w zasiłek dla bezrobotnych staliby się problemem społecznym na wielką miarę.

Obecne zniwa będą przypuszczalnie ostatnimi w historii wielu spółdzielni rolniczych województwa. Spora ich część już ma policzone godziny. Kto wypełni powstałą w wyniku ich upadku lukę? Ziemia na pewno nie będzie leżała odłogiem, ale jak rozwiązać problem usług, które świadczyły spółdzielnie — nie wiadomo.

Pytania mnożą się w zawrotnym tempie, a wielka dziura w chłopskim portfelu powiększa się... Z będącymi jeszcze w powijkach samorządami także nie można wiązać nadziei na pomoc, gdyż to one same będą jeszcze długo potrzebowały pomocy nim dojrzą do porządkowania gospodarki na swoim terenie.

## WIELKA KLĘSKA URODZAJU

Choć po cenach i zaopatrzeniu w sklepach województwa tego nie widać, jest nadmiar wielu produktów rolnych. Tonie my w mleku, zasypani jesteśmy masłem, do niedawna były zastoje w skupie żywności, a obecnie trwają poszukiwania pomiesz-

czeń, w których będzie można składować nadwyżkę zboża. Przyczyną tego nie jest bynajmniej wyłącznie brak rynku zbytu. Pierwszą poważną zaporą przed żywszym obrotem produktami rolnymi są przetwórcy — monopolisci. Zmieniła się nazwa państwa i ustrój, a zakłady mięsne, PZZ-ty, spółdzielnie mleczarskie, GS-y pozostały te same, tak samo drętwe i — co najgorsze — jedyne. Tkwią ciągle jak blokada między rolnikiem a konsumentem, są wielkie nierreformowalne i tragicznie windujące ceny tego co przetworzyły.

Na budowę zbawiennych małych zakładów (np. masarni) potrzeba czasu i przede wszystkim pieniędzy a tych oczywiście brak. Modernizacja starych linii produkcyjnych, np. w mleczarniach, także jest droga i trzeba nieco wysiłku by ją przeprowadzić. Długo więc chyba w „nabiałowym” będziemy mieć do wyboru mleko, śmietanę, masło, a od święta jeden gatunek sera.

Żeby chociaż kilka sklepów warzywnych bez drogiego pośrednictwa... Tymczasem działacze rolniczych związków zawodowych od kilku miesięcy poszukują w Jarosławiu i Przemysku lokali, w których można by sprzedawać warzywa, mąkę, kaszę — tanie i dobrej jakości, prosto od chłopów. Jak dotąd szukają bez skutku.

Na własnym podwórku trudno jak widać, rozwiązać problem klęski urodzaju. Ratunkiem byłby eksport. O rzut kamieniem na południowy wschód, za granicą, jest potężny rynek zbytu na artykuły spożywcze. Są nawet towary na wymianę, a niezbędne decyzje zapadają w takim tempie, że z realizacją planów doczekamy pewnie przyszłorocznych zniw. Oplacałoby się także handlować z niektórymi województwami naszego kraju (np. na Śląsku), tu jednak zaporą są koszty transportu.

Zniwa w tym roku są na pewno mniej wesołe niż zwykle. Na zadowolenie trzeba poczekać przynajmniej do następnych.

HALINA FRANČZAK

## PUBLIKACJA NA ZAMÓWIENIE

Złodzieju, nie zaznasz spokoju...

## Z rynku do... chłódka

Bolesne straty kadrowe dotknęły w ostatnich kilku tygodniach środowisko przemyskich (i nie tylko) „dolinarzy”, okradających klientów na „zielonym rynku” przy ul. Sportowej. Dzięki „czulszej” opiece oraz lepszej operatywności policji na gorącym uczynku przyłapano paru kieszonkowców, a kilku innych ujęto po krótkim, ale bardzo skutecznym pościgu, przy ogólnym aplauzie szerokiej rzeszy klientów „zieleniaka” (bywało, że ręce same składały się do okłasków). **O, nareszcie mamy prawdziwą policję!** — to coraz częstsza społeczna reakcja na widok skutych „brasoletkami” złodziei prowadzonych do radiowozu. Trafia tam też systematycznie coraz więcej amatorów pokątnej sprzedaży alkoholu, tak spośród rodaków, jak i gości z Rumunii i Związku Radzieckiego.

Oliarność policji i jej rosnące zaangażowanie w obronie klientów „zielonego rynku” przed coraz bezczelniejszymi złodziejami (uwaga na damskie torebki „kasowane” przy pomocy żyłetek) skłoniła prowadzącą targowisko spółkę „Bazar” do ufundowania nagród pieniężnych z przeznaczeniem dla tych policjantów, którym uda się odstawić do „chłódka”, czyli za kratki, osoby mające skłonności do przywłaszczania sobie cudzego mienia. Inaczej mówiąc premia od „lebaka”. Niezależnie od tego podobny fundusz zamierzają uruchomić osoby prowadzące na targowisku działalność handlową. Ponadto podjęto wstępne kroki zmierzające do uruchomienia na „zielonym rynku” stałego posterunku policji państwowej lub komunalnej, którego obecność poważnie osłabiłaby nieuczciwe zapędy „dolinarzy” oraz społeczno-gospodarskiego marginesu. Nim sprawa zostanie sfinalizowana, „zielony rynek” będzie pozostawał pod stałą obserwacją odpowiednich służb, w związku z czym w złodziejskim świątku należy spodziewać się kolejnych strat kadrowych. Cóż, nie znasz dnia ni godziny...

Na marginesie tego tematu dwa zdania do przemyslan. Mało kto z Was wie jak fatalnie wyposażona jest policja, że w szczycie na granicy w Medyce, gdy kolejki kilometrowe, miasto patroluje ledwie jeden-dwa radiowozy (reszta pędzi ku granicy). A gdyby tak w trosce o nasze wspólne bezpieczeństwo i mienie... zafundować przemyskiej policji jeden radiowóz wyłącznie do działań patrolowych na mieście? Wydatek z pozoru duży, ale jeśli przyjrzeć się stratom wynikającym z kradzieży i włamań (co na to prywatni handlowcy i kierownicy sklepów?) — byłaby to wielce opłacalna i szybko zwracająca się inwestycja. Na dobry początek, wspomniana spółka „Bazar” gotowa jest przeznaczyć na ten cel co najmniej kilkaset tysięcy, licząc że znajdzie naśladowców. W każdym razie w kraju są już podejmowane takie inicjatywy.

(ter.)

# Kapitalnie obłądny remont



Remont kapitalny budynku przy ul. 3 Maja 7 w Przemysku trwa już bez mała rok. Stara, czyszowa kamienica ze wspólnymi ubikacjami z wejściem przez syjące się balkony ma być zmieniona w dom z ludzkimi warunkami życia: z gazem, łazienkami itp. Cudowna perspektywa, ale...

Z gruzem pod poduszką i rozbebeszoną rurą kanalizacyjną nad głową przezimowała lokatorka mieszkania nr 5. Zerwana podłoga, rozprute ściany, zachłapanie wapnem meble i ciągly smak zaprawy murarskiej w ustach dopełniają obrazu szczęścia (patrz zdjęcie). Podobnie wyglądają od kilku miesięcy mieszkania sąsiadów pani Kawalec. Nie to jest jednak najgorsze, bo wszystko można znieść mając nadzieję jakiegoś efektu. Tymczasem remont przejęła już trzecia ekipa budowlana, a prace posuwają się w ślimaczym tempie i wielkim chaosie. Robotników trudno spotkać trzeźwych, a prowadzone podobno według planu prace rozpoczynane są wszędzie i nigdzie nie kończone.

Przy okazji remontu piwnic wykonawcy, jak twierdzą lokatorzy, nie omieszkali uszczuplić nieco ich zimowych

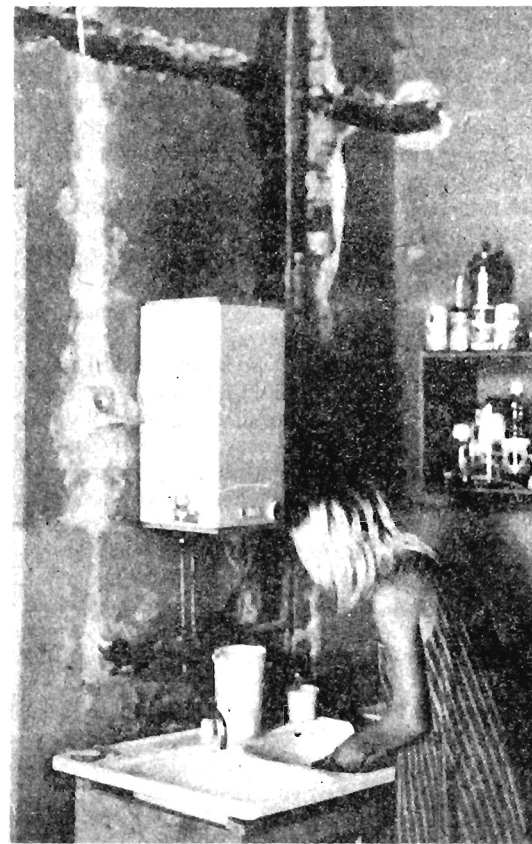
zapasów. Zdarzały się wypadki reperowania brygadowych funduszy pożyczkami od lokatorów. Czegóż się nie robi, byle remont się posuwał!

Za kamienicę odpowiedzialne jest Zrzeszenie Właścicieli i Zarządców Domów w Przemysku. Nie odpowiada ono jednak za remont, bo ma inwestora zastępczego, a ten ekipę wykonawczą, którą powinien nadzorować, a jak widać może jedynie zmieniać. Lokatorzy oczywiście nie byli wybierani przez właściciela, a płacą zbyt mało, by się z nimi liczyć.

—Niestety, tak wygląda remont kapitalny przy pełnym zakwaterowaniu — mówi pani Danuta Rozmus, prezes zarządu zrzeszenia. — To prawda, że poprzedni wykonawca nie spełniał wymogów dyscypliny pracy i głównie z powodu nietrzeźwości robotników rozwiązaliśmy z nim umowę. Obecnie prace prowadzone są bez zarzutu. Oby tylko lokatorzy nie przeszkadzali albo w Urzędzie Miejskim nie zabrakło funduszy, bo wtedy remont z konieczności byłby wstrzymany.

HALINA FRANČZAK

Fot. R. PAWŁOWSKI



## Kluje w oczy

## niezależność „Życia”

## Nawiedzenie

Do iluś tam polskich grzechów głównych doszedł nam w ostatnich miesiącach jeszcze jeden — nawiedzenie. Armia nawiedzonych przeczesuje dziś kraj w poszukiwaniu faktycznych i urojonych wrogów. Niestety, w impecie akcji noszącej coraz wyraźniejsze cechy rewanżyzmu, cierpią również ludzie, którzy „wrogami” nie są, ale mają czelność nie w pełni zgadzać się z „jedynie słusznymi” racjami nawiedzonych. Ci zaś działają z pozycji „narodu wybranego” — Mesjaszy naszych trudnych polskich czasów, którym Opatrzność (czytaj — rodząca się demokracja) dała moralne prawo oceny innych ludzi i ich postaw. Ledwie pozbyliśmy się nawiedzonych spod innego znaku (bądźmy szczerzy, była to ledwie garstka), a ich miejsce zajęli inni naprawiacze.

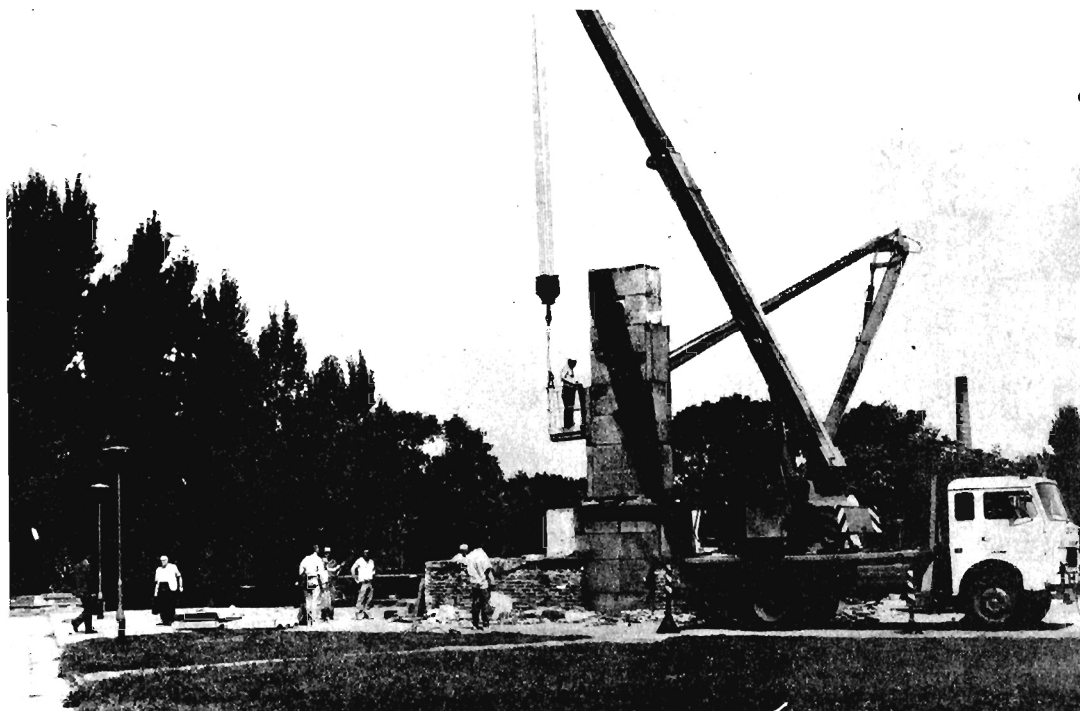
Oczywistym jest, że ciężar zmian w kraju mającym być silnym, praworządym i zdrowym ekonomicznie organizmem, muszą przejąć ludzie nowi, ale przede wszystkim fachowcy i praktycy, nie zaś utopijni marzyciele, wierszokleci i krzykacze, którzy w odpowiednim czasie schronili się pod odpowiedni sztandar. Gdzie byli wówczas, gdy pod tym sztandarem stać było niebezpiecznie? Niejednokrotnie siedzieli cicho jak mysz pod miotłą, podczas gdy dzisiejsi ich „wrogowie” wydeptywali dywaniki w ważnych gabinetach zbierając baty za najmniejszą próbę krytyki, za próbę ukazania — nawet między wierszami — obiektywnej prawdy o latach minionych. Mimo ogromnych trudności, także na łamach „Życia” ukazywały się materiały, za które przyszło nam nie raz „bęknać”; niektóre... 9-10 lat wcześniej, niż uczynili to obecni bohaterowie znani z łamów lokalnej prasy. Gdyby ukazało się drukiem „Życie” z datą 16 grudnia 1981 r., wielu z nas miałoby dziś kombatancki życiorys w karierze i wspomnienia prawdopodobnie z Uherca lub Załęża. Gdy odwiedził nas pewien smutny pan z zapytaniem, kogo by tu „uspokoić”, otrzymał krótką odpowiedź: Wszystkich!

Przez lata walczyłem z niekompetencją, urzędową arogancją, społeczną znieczulicą, marnotrawstwem, korupcją i szwindlami tzw. ludzi na stanowiskach. Podczas rozmowy weryfikacyjnej panu z KC powtórzyłem to samo, podobnie uczynili koledzy. Teraz dowiaduję się, że „może pozostać cztery osoby, w tym pan”. Dziękuję, nie skorzystam, zostawiam wolne miejsce orłowi z armii nawiedzonych — niech walczy, niech popisz się odwagą nieuchronnego „grzebania” w sprawkach ludzi, którzy dziś jeszcze deklarują wierność ideałom, a jutro zaczną myśleć o przyszłości własnej, swoich rodzin i znajomych. Daj Boże by były to jednostki, ale doświadczenie mówi mi, że mogą to być całe zastępy...

Mam pełną świadomość, że „Życie” nie jest jeszcze tygodnikiem moich marzeń. Wiedzą to również nasi czytelnicy. Mimo to kupują nas i czytają, a Bóg jeden wie, czy czemu czytać nie chcą konkurencyjnych wydawnictw lokalnych, gdzie tylko sama prąd a, a nie — jak u nas — „postkomunistyczne pierdoły” (cytat z wystąpienia jednego nawiedzonego), zamiast sążnistych traktatów o nawiedzeniu. Kluje nasza niezależność i konwencja obiektywnej oceny wydarzeń, coraz bardziej widoczna neutralność wobec działalności różnorodnych ugrupowań i środowisk. Martwi realna groźba „dołożenia” tym spośród nawiedzonych, którzy chcą już działać na własne konto, korzystając z rozpiętego nad ich osobami „ochronnego parasola”. Będę pierwszym, który sięgnie po pióro w takim przypadku. Taki był, jest i będzie dziennikarski obowiązek. W tym fachu, jak w rzadko którym, nie można się sprzedać, a współpracować tylko z ludźmi myślącymi podobnie. Nie brak ich wokół, ale dziś jeszcze są zdominowani przez nawiedzonych krzykaczy. Kto wie czy nie takich samych, dla których wzorcem są niedawni naprawiacze mieszkający dziś za Oceanem i śmiejący się w kółka z naszej polskiej biedy...

Z. BESZ

## Wdzięczność trzeba ukryć?



Zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej w Przemysłu 6 bm. przystąpiono do demontażu pomnika Wdzięczności na tzw. Rybim Placu, gdzie stał on od 1976 roku, przeniesiony z pierwotnego miejsca jakim był dla niego plac Na Bramie.

Fot. R. PAWŁOWSKI

## „To nie był nikt z naszych...”

Takiego obrotu sprawy nie spodziewaliśmy się. Już na drugi dzień po ukazaniu się notatki „Czy „koko” okaże się honorowy?” („ŻP” z 1 sierpnia), zgłosili się do naszej redakcji dwaj reprezentanci przemyskich „koników”.

— To na pewno nie był nikt z naszych — oświadczyli kategorycznie. — Ot, jakiś

gówniarz spoza Przemysłu — może ukradł swojej babci korony a na dodatek udało mu się okraść rencistkę. On się na pewno nie zgłosi, żeby tej pani naprawić wyrządzoną krzywdę...

Następnie obaj panowie powiedzieli, że ogół przemyskich „koników” uznał za stosowne zorganizować składkę na rzecz pokrzywdzonej rencistki, po czym wyłożyli na stół

kwotę 243 tysiące złotych, czyli tyle, ile faktycznie nadpłaciła pechowa nabywczyni koron.

Co tu dodać? O tym, że przemyskie „konie” to honorna i wrażliwa na cudzą krzywdę brać, wiedzieliśmy już od dawna. Ale tego nie przewidzieliśmy. Podobnie jak uszczęśliwiona rencistka, w imieniu której serdecznie dziękujemy!

MK

## To się zdarzyło naprawdę...

ciąg dalszy ze str. 1

cm zaczął nadawać bioenergię. Poczułem bardzo silne promieniowanie, które odczuwałem wewnątrz operowanego żołądka, co trwało około 10 minut. Następnie przez pociąganie otwartymi dłońmi nad miejscem chorym. Otrzymałem 6 takich seansów. Jestem bardzo wdzięczny za udzielenie mi pomocy. Serdecznie dziękuję”.

I jeszcze wyimek z oświadczenia sanatoryjnej lekarki: „(...) W dniu badania, tj. 25 VII 1990 r., chory podawał dobre samopoczucie, chęć do życia, poza tym przestał chudnąć (od zabiegu stracił aż 18 kg) ... W czasie zabiegu bioenergoterapeutycznego pan Z. podawał, że czuje silne wibracje tylko nad miejscami chorymi, największe wtedy, gdy bioenergoterapeuta unosi ręce na wysokość 40

cm ponad powierzchnię brzucha (dłonie równoległe do powierzchni ciała chorego), szczególnie silne, gdy zgięte są stawy dłoni oraz tzw. pasy (czyli promieniowanie z opuszków palców)”.

\*

Nasz gość był wyraźnie podekscytowany całą tą historią. Przyznał jednak, że podejrzewał u siebie te właściwości już w momencie, gdy poddana działaniu jego promieni dziewczyna z guzem piersi, po dwóch seansach stwierdziła ze zdumieniem i nieopisaną radością, że guz się rozszedł i nie ma po nim śladu! Działo się to w Warszawie.

Lekarze podchodzą sceptycznie do jego praktyk, onkolog wręcz uznaje je za brednie. On zaś powiada, że medycyna niekonwencjonalna jest tak stara jak

ludzkość, więc nie należy się śmiać z tego czego się nie pojmuje. I upiera się przy swoim: — Jestem skłonny pomóc ludziom dotkniętym chorobą nowotworową. I nie jest to żadna szarlataneria. Ja po prostu swoją energią pobudzam żywotne siły chorego organizmu. Nie każdy reaguje jednakowo. Jedni są bardzo podatni na wpływ bioenergii, inni wręcz oporni. Jeśli nikomu nie szkodzi, to nie widzę nic zdrożnego w tym co robię. Siła tak modnego ostatnio Anatalija Kaszpirowskiego polega na sugestii. On swym głosem wyzwała umas uspiońce pokłady energii. Ja swymi dłońmi czynię to indywidualnie.

A więc kto chce niech wierzy...

AL-Bo

## „Zielona” i „Czita” z Brygady Jarosław



Dziwaczna korespondencja zaczęła przychodzić w porze wakacji gdzieś dwa lata temu. Pod pozdrowieniami sianymi z różnych zakątków Polski podpisali się najczęściej — „Dziki”, „Czita” i „Słoni”. Z czasem wyłoniła się BRYGADA JAROSŁAW, w której pojawiły się również dziewczyny — „Zielona”, „Żółta”, Anka, Dziwce... Intrygowali nas od początku ci młodzi. Dlatego zaprosiliśmy ich do redakcji.

I oto 3 sierpnia zjawili się — „Czita” i „Zielona”. Mili, sympatyczni, trochę onieśmieleni. Mieli ze sobą drugi już tom kroniki brygady oraz wykonany na płótnie portret swego duchowego przywódcy Boba Marleya. Mimo — zdawałoby się — swobodnej rozmowy pozostali nadal tajemniczy w kwestii tego kim są i co porabiają, oprócz wspólnych eskapad w Polskę. Dowiedzieliśmy się tylko, że zbierają się w „klubie” urządzonym w piwnicach bloku nr 5 na osiedlu Pułaskiego w Jarosławiu, bywanie tu i tam ułatwiają im kolejowe bilety wolnej jazdy, inicjatorem większości pomysłów był dotychczas „Dziki”, który z początkiem wakacji wyjechał do Grecji i teraz w brygadzie już nie ten duch... A’ propos — po ich klubie pałęta się dobry duch „Cyjo”. Aktualny skład brygady to — oprócz naszych gości — Anka, Słoni, Adi, Dziwce i Bartol. Wspólnie znaleźli niesztampowy sposób na życie, w którym nie ma miejsca na nudę, bo zawsze coś się dzieje. I to jest to!

(alb)

Fot. R. PAWŁOWSKI



## U progu „Rzeczpospolitej Samorządnej”

ciąg dalszy ze str. 1

także wypracowywały dochód zasilający kasę miejską. Rada wystąpiła już do wojewody o przekazanie miastu kilku dalszych przedsiębiorstw (m.in. „Polleny-Astry”, Zakładów Mięśnych czy „Pomony”). Liczymy, iż dzięki temu również zwiększą się nasze możliwości płatnicze.

— Czy istnieją inne, potencjalnie duże, ale dotąd nie wykorzystywane sposoby pozyskiwania środków na potrzeby miasta?

— Istnieją, jednym z nich jest odpowiednie wykorzystanie tzw. mienia komunalnego. Obecnie pracuje — powołana przez radę — komisja inwentaryzacyjna, która ma ustalić i uporządkować stan prawny tego mienia, a więc bardzo licznych nieruchomości. To będzie podstawą do opracowania korzystnych wariantów zagospodarowania cennego, jak- by nie było, kapitału jakim dysponujemy.

— W swoim programie wyborczym postulował pan utworzenie banku komunalnego...

— I mam nadzieję, że wkrótce taki bank powstanie. Dzięki temu miasto będzie mogło prowadzić odpowiednią politykę kredytową, inspirując tym samym powstawanie małych, ale bardzo potrzebnych, przedsiębiorstw.

— Obawiam się nieco, że w naszej rozmowie zbyt często wybiegamy w przyszłość.

— A jakże może być inaczej? Przecież rada ukonstytuowała się zaledwie przed dwoma miesiącami. Wszystkie najtrudniejsze zadania dopiero przed nami.

— Od lat słyszy się, że Przemyśl to miasto niewykorzystanych szans, zwłaszcza w dziedzinie turystyki czy handlu.

— Pozostaje mi przychylić się do tego stwierdzenia, z nadzieją, że z czasem będzie ono traciło swą aktualność.

— To samo dotyczy (niespełnionych dotychczas) nadziei na zagraniczne inwestycje. Czy nowa rada również liczy na zachodnich inwestorów?

— Owszem, ale nie chciałbym uprzedzać faktów. Zresztą najpierw sami musimy uporządkować wiele spraw na swoim podwórku.

— Spośród 36 członków rady, aż 35 desygnował Przemyski Komitet Obywatelski. Czy tak przytłaczająca przewaga w radzie i brak zróżnicowania, nie okaza się dla was przeszkodą?

— Tego akurat się nie obawiam, gdyż — choć jesteśmy z jednej listy, to jednak stanowimy bardzo zróżnicowane gremium. Potwierdzają to zresztą pierwsze posiedzenia rady.

— Jaką rolę wobec Rady Miejskiej pełni Przemyski Komitet Obywatelski?

— Komitety Obywatelskie nie są, w stosunku do samorządu, ośrodkami decyzyjnymi. Powinny spełniać bardzo istotną, krytyczną i kontrolną rolę wobec członków rady. Tego samego oczekujemy zresztą od wszystkich naszych wyborców.

— Czy zdarzyło się już, że do członków rady przychodzili ludzie mówiąc: „Ja na pana głosowałem, a tu nadal to czy owo nie zostało zrobione”?

— Owszem, zdarzały się takie przypadki i myślę, że będą one coraz częstsze. To ważne żeby w tym kierunku zmieniała się mentalność ludzi. Pamiętajmy zarazem, iż jesteśmy dopiero u progu „Rzeczpospolitej Samorządnej”, że dopiero po wrześniowych wyborach do rad osiedli będziemy mieli organizacyjną bazę, niezbędną do artykułowania wszystkich lokalnych potrzeb.

Rozmawiał ZDZISŁAW SZEŁIGA  
Fot. R. PAWŁOWSKI

# Pękła tama milczenia

20 czerwca br., w oparciu o raport agenta(ów?) przemysko-jarosławskiego okręgu WiN, zrelacjonowałem przebieg tragicznych wydarzeń z marca 1945 roku, których ofiarą padły setki Ukraińców i Polaków w Pawłokomej, Dynowie, Lubnie, Skopowie. Uważny czytelnik dostrzeże jak wielką rolę w tym krwawym dramacie polsko-ukraińskim odegrała jednostka NKWD z Sanoka. Oficjalnie nosiła mundury radzieckie, pacyfikując Dynów — pozorowała UPA, a niewykluczone, że w innych sytuacjach występowała także w uniformach Wojska Polskiego. Pytanie o powody, dla których miała by to robić jest już chyba zbędne...

Dziś uzupełnienie tamtych wydarzeń, tym razem dzięki listom oraz przekazanym mi bezpośrednio i pośrednio relacjom osób będących świadkami tamtych tragedii. Nareszcie pękła „tama” milczenia o sprawach bolesnych, niekiedy wstydlivych i „nie pasujących do obecnych czasów” w opinii pewnego grona osób.

## Pomnik w Pawłokomej

Jestem jednym ze szczęśliwców, któremu udało się przeżyć tę makabryczną zbrodnię ludobójstwa, dokonaną w dniach 1-3 marca 1945 r. na bezbronnych i niewinnych 365 mieszkańcach mojej rodzinnej wsi Pawłokomej przez polską partyzantkę (grupa lwowska) dowodzoną przez „Wacława”. W tym też czasie zostało zamordowanych kilka osób narodowości polskiej: Ignacy Potoczny z pięcioma synami w wieku 10 — 20 lat, Paweł Potoczny z synem oraz Antoni Kocyla. Zginęli chyba tylko dlatego, że ich żony były Ukrainkami. Tę straszną tragedię przeżyłem wraz z dwoma kolegami w kryjówe, a kiedy ją opuściliśmy zobaczyliśmy straszne i makabryczne „żniwo”, zbiorów „Wacława”. W tej zbrodni zabijania ludzi i grabieży ich mienia uczestniczyli nie tylko mieszkańcy okolicznych wsi: Dylągowej, Sielnicy, Barikówki i innych, ale też miejscowi Polacy z Pawłokomej.

Nie chcę się rozwodzić z opisywaniem szczegółów tego haniebnego i zbrodnicy czynu, ponieważ historycy obu stron napisali już sporo i piszą nadal. Kiedyś przestałem do jednego z dzienników opis tej zbrodni, ale go nie opublikowano, bo wówczas na ujawnianie „białych plam” miała koncesję tylko jedna strona (wolno było oskarżać tylko Ukraińców). Dodam tylko, że po zakończeniu tej zbrodni na niewinnych ludziach „Wacław” powiedział do swoich podwładnych — „Nareszcie przestało istnieć hajdamackie nastienie”, a Pawłokomę kazał przemianować na „Wacławówkę”.

Naprawdę nie żądam żadnej satysfakcji, ponieważ niewinna krew lała się po obu stronach i życzyłbym sobie, ażeby narody — polski i ukraiński — nie były już przedmiotem manipulacji odwiecznych naszych wspólnych wrogów. Sądzę, że jesteśmy dłużni wszystkim, którzy zginęli, chociażby tej pamięci w postaci pomnika, który byłby przestrożą dla potomnych.

Chcę wspomnieć, że na żądanie tych wszystkich, którzy przeżyli tę gehennę, a teraz są rozsiani po całym świecie, został powołany komitet budowy zbiorowego pomnika na cmentarzu w Pawłokomej. W październiku ub. roku zwróciliśmy się w tej sprawie do WRN w Przemyślu a także do Komitetu Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa oraz do takich samych czynników na szczeblu miasta i gminy Dynów. Otrzymał-

my pozytywną odpowiedź, natomiast rada sołecka w Pawłokomej postawiła nam warunek: dopóki nie ujawnimy i nie wskażemy miejsca uprowadzenia i zamordowania 11 osób narodowości polskiej przez UPA, nie wyrażą zgody na budowę pomnika. Takie stanowisko rady sołeckiej wydaje nam się wielkim nieporozumieniem, a nawet posądzeniem nas o współudział w tej zbrodni.

JAN FEDAK  
ul. Lotnicza 35)7  
59-220 Legnica

## Lubno

W marcu 1945 roku, po zamordowaniu kilkunastu Ukraińców przez ludzi z zewnątrz, przyjechali NKWD-yści z Sanoka. Mój ojciec był w tym czasie u sąsiada Teodora Pudła, Ukraińca. Jeden z żołnierzy NKWD, wskazując na mojego ojca, zapytał Pudła: „Czy to wasz brat?”. Ten oświadczył: „Tak, to mój brat” — i tym samym uratował ojca od zsyłki na Sybir. W okresie późniejszym przyszło do Teodora Pudła dwóch uzbrojonych ludzi. W izbie była jego rodzina, mój ojciec oraz Piotr Bielec. Jeden z przybyszów powiedział do zebranych: „Niech z chałupy wyjdą Polacy...” Ojciec wraz z Piotrem Bielcem bardzo prosili aby nie strzelano tych Ukraińców. Oni byli bardzo dobrymi ludźmi — w czasie okupacji nie współpracowali z Niemcami. Piotr Bielec oświadczył: „Oni wyjeżdżają do Związku Radzieckiego, ja po ich wyjeździe będę mieszkał w tej chałupie, bo moja się wali”. Uzbrojeni ludzie wyszli i w ogromnym zdenerwowaniu strzelali do wron siedzących na drzewach. Teodor Pudło uratował mojego ojca przed wywózką na Sybir, a być może i utratą życia, a ten z kolei, wraz z Piotrem Bielcem, uratowali życie Pudła i jego najbliższym (do wiedziałem się o wszystkim w maju 1945 roku)...

W marcu 1945 r. NKWD zabrało z Lubna następujących Polaków: Andrzeja Kustra (nie wrócił z ZSRR, gdzie zmarł), Antoni Kielbasa (zesłano go na Sybir, żyje do tej pory i ma 80 lat), Adam Kielbasa (trafił na Kaukaz), Paweł Kielbasa, Jacenty Bogusz, Paweł Sieńko, Jan Bielec i Piotr Chromiak (obaj z Kazmierówki — przysiółka Lubna). Wraz z nimi został zabrany też Ukrainiec Bazyli Trojan (...).

Do policji w czasie okupacji należeli następujący Ukraińcy z Lubna: Piotr

Kos (żołnierz Wehrmachtu, zginął w Afryce), Onufry Łonor, Andrzej Brewka, Włodzimierz Wasylowski, Wiesław Szczyk, Wasyl Hryń, Stefan Trojan, Michał Hrycko i Stefan Szepułak (? — nazwisko nieczytelne).

(...) Jesienią 1946 roku grupa banderowców z za Sanu przysłała do Lubna. Ja w tym czasie miałem czapkę rogatwą. Dwóch banderowców będąc na drodze obok Jana Wasylowskiego, zauważyło mnie obok domu. Szybko schowałem się na strych. Przeszli do nas i pytali gdzie jest człowiek w wojskowej czapce. Mama odpowiedziała, że tu takiego nie ma. Chcieli iść na strych, ale mama powiedziała, że drabina jest słaba i może się złamać. Jeden z banderowców nic nie mówił, tylko drugi. Mieli z sobą skrzynkę z amunicją. Po ich odejściu zszedłem ze strychu. Poszli w kierunku dolnej wsi.

ADAM RZAŚA  
Rzeszów

## Bzdury...

— Bzdury napisałeś, moja teściowa mówi, że w tym Skopowie było zupełnie inaczej, nie tak jak opisywał to agent WiN...

(reakcja kolegi)

## Co będzie jeszcze?

— Mój dziadek ze łzami w oczach czytał to wszystko i potwierdza, że tak dosłownie było. Napiszcie coś jeszcze o tym wszystkim, bo to „otwiera” oczy tym pokoleniom, które znają przeszłość z nie zawsze obiektywnych relacji i przekazów...

Lekarz z Przemyśla

(nazwisko znane redakcji)

## „Partyzant”

— Wiosną 1944 roku natknąłem się w lesie na partyzantkę radziecką i zaprzyjaźniłem z jednym Rosjaninem. Kilka razy donosiłem im żywność do lasu i ostrzegałem przed Niemcami. Po wyzwoleniu, w 1945 roku, pewnej nocy do naszego domu wpadła banda UPA. Ustawili nas pod ścianą i z całą rodziną usłyszeliśmy — „budem Lachów rzezać”. W pewnej chwili skojarzyłem ten głos i odwróciłem się. Tak, to był on, ten z lasu. Poznał mnie i zapytał czy to mój dom i moja rodzina. Potwierdziłem. Kazał opuścić ręce, zjedli kolację i wyszli. Na pożegnanie znajomy z lasu powiedział: — Miałeś szczęście, że trafiłeś na mnie i w porę się odwróciłeś. Damy waszej wsi dzisiaj spokój... — Zapytałem go co teraz robi. — Ja dopiero w armii i bolше nie spraszaj, ludzkie nie znai i nie spraszaj... — Tej samej nocy spłonęła sąsiednia wieś i straciło życie ponad dwadzieścia osób. Nikt nie chciał wierzyć, że to wcale nie musiała być sotnia UPA. Najlepszy kolega, gdy opowiedziałem mu co wydarzyło się u nas, powiedział: Kim ty jesteś, że bronisz tych skurwysynów banderowców?!... Po dziś dzień jestem przekonany, że to chyba jednak nie byli upowcy, skoro nawet po ukraińsku mówić nie umieli.

Rencista z Przemyśla

(„proszę nie podawać nazwiska, bo mnie zaraz oplują i odsądzą od czci i wiary”)

Ten ostatni głos pochodzi od człowieka, który tuż po wyzwoleniu mieszkał na terenie obecnego województwa krosnieńskiego, a ślady jego znajomości z radzieckiej partyzantki, który później trafił do „armii” (jakiej?) wiodły wiosną 1945 roku do Sanoka. Czy do jednostki NKWD stacjonującej w tym mieście, tego nigdy już się nie dowiemy...

Z. BESZ

PS. 5 bm. odwiedziłem Pawłokomę, gdzie byłem obserwatorem rozmów pomiędzy jej mieszkańcami, a 2-osobową delegacją przybyłą w sprawie budowy pomnika. Relację opublikuję niebawem.

Z.B.





CYFRA EKSPRESJI...

... stanowi sumę cyfr „intymnej” i „spełnienia”. Jest syntezą naszych sekretnych dążeń, mówi najwięcej o tym jacy naprawdę jesteśmy.

1. — AKTYWNA, ODWAŻNA

„Jedynka” jest stanowcza i nie obawia się niczego. Wszystko obraca się wokół jednego — „sukces”. Wspaniałomyślnie, szlachetnie, niepokromieni kochankowie — oto portret „jedynki”. Od swego partnera oczekują pełnej gotowości i dyspozycyjności. Czasem jednak potrafią być czułe i delikatne, a kobiety subtelne, a nawet kruche.

2. — MARZYCIELSKA, SUBTELNA

„Dwójka” jest zrównoważona, tkiwa, daje wiele ciepła swoim bliskim. Jej słabym punktem jest lenistwo i pasywność. Kiedy się rozmarzy, potrafi strwonić cały dzień na włożenie bez celu. Potrzebne jej jest otoczenie, które ukierunkuje jej pragnienie i będzie czuć nad ich systematyczną realizacją. Pragnie stabilizacji uczuć. Uzdolniona w prowadzeniu interesów, szczególnie zaś handlowych, postępuje się świetnie sztuką negocjacji. Jest mistrzem kompromisów. Małżeństwo traktuje jak azyl, cichą przystań.

3. — TOWARZYSKA, EKSPANSYWNA

„Trójka” jest swobodna, wolna jak ptak, a przy tym ostrożna i czujna, stale gotowa do ucieczki, czy też do lotu. Nawet wygląd trójki jest dość charakterystyczny — lekka, polotna, o nagłych, ptasich, wdzięcznych pochyleniach głowy. To odnosi się do kobiet trójek. U mężczyzn owo ptasie powinowactwo przejawia się w ostrości rysów, szczupłości sylwetki, nagłości ruchów i prawie zawsze niesfornych włosach. Życie aktywne jest dla „trójki” koniecznością, warunkuje wykorzystanie bogatej wyobraźni i niepokromionej fantazji. Porywcze, pracowite, pyszne, nieco rozproszone, kapryśne, robią nieraz wrażenie, że stać je na wszystko. W partnerze szukają raczej swego podobieństwa, aniżeli przeciwności. Cenią uczucie długo dojrzewające, lecz pełnowartościowe. Ich przemożność i roztropność bronią je przed zaskoczeniem.

4. — PRACOWITA, ENERGETYCZNA

Jest poważna, cierpliwa i wytrwała. Wielka systematyczność „czwórki”, granicząca z pedanterią, niesie ze sobą niebezpieczeństwo wpadnięcia w rutynę i uczynienia z siebie nieomalże niewolnika tysięcy drobnych, stałych, codziennie tych samych czynności. Powoli lecz skutecznie osiągają stabilizację, zaprowadzając w życiu ład i porządek. W sprawach miłości sprawiają wrażenie osób z dystansem i ogromną dyskrecją. Kobiety, dla których „czwórka” jest liczbą ekspresji, mają swoje zasady, są kruche, delikatne i trochę nieśmiałe.

(c.d.n)

TERESA

Dziękujemy!

x Gorące pozdrowienia z nad Morza Czarnego przesłali stali czytelnicy: Irena i Stanisław Napierajowie wraz z córką Agnieszką. x Z Odessy serdeczności otrzymaliśmy od Ewy Daraż, Zygmunta Kaspieruka

i Bożeny Póchlopek, a także od Antoniego Ptasznika, Lysego i Szczepca oraz Szprychy, Dorotki, Agenta, Maćka i E.H. x Z trasy 8. Maratonu Chełmno-Toruń napisał do nas Edward Dubois. x Pozdrowienia z Mazur nadesłała wierna „Życiu” dowlina (?) czwórka z Oleśzyc.

Cebula przypomina życie



WĘDKARSKIE ROZMAITOŚCI

W trzecim tygodniu sierpnia możemy się spodziewać dobrych wyników w łowieniu: amura, bolenia, brzany, certy, klenia, główicy, karpia, karasia, leszcza, okonia, płoci, pstrągów, węgorza, sandacza, świniki, suma, szcupaka. Plony wędkarskich wypraw tym będą obfitsze, im bardziej skrupulatnie dobierzemy sprzęt do gatunku ryby i zachowamy środki ostrożności w czasie połowu.

Najczęściej popełnionym błędem jest niewłaściwe zachowanie się niedoświadczonych wędkarzy na brzegu czy w czasie łowienia z wody (koniecznie w woderach). Tupanie, stapanie, łażenie po brzegu, wrzucanie „bomb” zanętowych, ciężarków ciężkich jak cegłówka, holowanie ryby byle jak, byle szybciej na brzeg — płoszy ryby i zmniejsza szansę ich złowienia.

Łowiąc z wody, należy do niej wejść jak najostrożniej, nie powodując powstawania fal i znaczących kręgów na wodzie. Należy przy tym zwracać uwagę na kierunek cienia rzuconego na wodę przez osobę wędkarza, a także refleksy odbijających się intensywnie w słońcu sku-

wek, rurek na naszym wędku, którym machamy. Zanęty należy umieścić ostrożnie w wodzie. Hol ryby, ładowanie — powinny być w miarę szybkie i precyzyjne, tak aby ryba na haczyku swoim zachowaniem nie płoszyła innych ryb przebywających w pobliżu. Nie bójmy się stosować delikatnego, finezyjnego sprzętu — ograniczając do maksimum grubość żyłki, wielkość haczyka, kolor i rozmiary spławika, ciężarka. Myślę, że hol dorodnej (ok. 1kg) świnki na żyłkę 0,10 lub 0,12 dostarczy więcej sportowych przeżyć niż „wydarcie” szwai z wody za pomocą żyłki grubości 0,20 czy 0,25.

KALENDARZ WĘDKARSKI od 15 do 21 sierpnia 1990 r.:

od 15 do 21 — bardzo dobre brania. Fazy księżycy: ostatnia kwadra, od 20 now.

Połamania kija!

KIELBIK

HOROSKOP



LEW (23 VII - 23 VIII)

Czy ciągle musisz rozrabiać i to tak, że mści się to potem na Twoich bliskich? Pohamuj wreszcie te zapędy, a najlepiej dwa razy pomyśl zanim coś powiesz!



PANNA (24 VIII - 23 IX)

Jak się wykopało topór wojenny to trzeba być konsekwentną i nie poddawać się już po pierwszej potyczce. Walka zapowiada się pasjonująca, przede wszystkim z uwagi na jej różnorodność.



WAGA (24 IX - 23 X)

Do tej pory byłeś mediatorem, teraz zaś katalizatorem. Od tego jakie zajmiesz stanowisko, zależy w jakim tempie potoczą się wypadki. Miej to na względzie!



SKORPION (24 X - 22 XI)

Powolotku się dźwigasz z upadku. Dostałeś nauczkę. Może będziesz przeczerniejszy. A w ogóle to po co wsadzałeś nos w nieswoje sprawy?



STRZELEC (23 XI - 21 XII)

„Stara miłość nie rdzewieje...” Powinieneś więc być rad z zaproszenia, które znieścaka otrzymałeś. Pospominać nie zaszkodzi. Kup kwiaty na spotkanie.



KOZIOROŻEC (22 XII - 20 I)

To dobrze, że jesteś zdecydowany i nie robisz sobie fałszywych nadziei. Trzeba umieć odejść godnie. A co dalej? Czas pokaże. W każdym bądź razie pewna odmiana.



WODNIK (21 I - 20 II)

Wchodzisz na rynek prasowy? No to powodzenia! Konkurencja mile widziana. Czy jednak Twój kontrahent jest taki mocny za jakiego się podaje? Sprawdź to.



RYBY (21 II - 20 III)

Nadal spokojnie i w miarę radośnie. Cieszcie się z każdego takiego dnia. Powiększa się krąg osób Wam przyjaznych. Docenicie to i wychodźcie naprzeciw ich inicjatywom.



BARAN (21 III - 20 IV)

Okazja przeszła Ci koło nosa — miej o to pretensje do bliskiej Ci osoby. Ty jednak wolisz tego nie dostrzegać i zwalasz winę na... splot okoliczności.



BYK (21 IV - 20 V)

Co z Ciebie za człowiek? Sam szukasz sobie kłopotu! Zamiast czas wolny poświęcić rodzinie, pakujesz się w ryzykowne interesy, do których dokładasz z własnej kieszeni.



BLIŹNIĘTA (21 V - 21 VI)

Czas zabliźnia rany. Bądźcie jednak ostrożni — jeden nieuważny krok i wszystko może zacząć się od nowa. Więcej uwagi poświęćcie teraz sprawom zawodowym. To konieczne!



RAK (22 VI - 22 VII)

Nie musisz obrażać wszystkich naokoło w przeświadczeniu, że jedyna słusna racja to Twoja. Wcale tak nie jest. Może nie jesteś z gruntu zły, ale trzeba do Ciebie cierpliwości.

KINA: JAROSŁAW, Kino „Oka”, Kino „Westerplatte”, Kino „Bałtyk”, Kino „Kosmos”, Kino „Granica”. PRZEMYSŁ: Kino „Bałtyk”. PRZEMYSKIE TELEFONY ZAUFANIA: \* DUSZPASTERSKI 58-04, \* ONKOLOGICZNY 69-81.

TANIE SMACZNE POŻYWNE: MIESZANKA WARZYWNA SOLOWA. 3 kg marchwi, 2,5 kg kapusty włoskiej, 1,5 kg pietruszki (korzeń), 1 kg selerów, 1,5 kg cebuli, 1/2 kg porów, 25 dag soli, olej sojowy. KREM PRABABEK: 40 dag ogórków bez skórek i pestek pokroić na drobne kawałki. W podobny sposób przygotować melona i 40 dag sadła wieprzowego.





# CEGIELNIA Ś. CZEKAJ - Z. BESZ

Przemysł, ul. Ceramiczna 17, tel. 25-51  
(w porze wieczornej również 56-16)

poleca P.T. Klientom

CEGLĘ PEŁNĄ (ręczna, waga ok. 3 kg) w cenie 480 zł/szt. lub z załadunkiem i transportem producenta:

- do 10 km — 520 zł
- do 20 km — 530 zł
- do 30 km — 540 zł
- do 40 km — 550 zł

Dla klientów składających zamówienie do końca bm. — gwarancja stabilnych cen we wrześniu br. Polecamy również nieodpłatnie gruz ceglany, a inwestorom mającym problemy z wywozem ziemi z wykopów udostępniamy — na podobnych warunkach - wyrobisko do zasypania; w przypadku surowca nadającego się do produkcji cegieł dostawę rozliczamy w cegłach lub pustakach żuźlowych.

PUSTAKI ŻUŻLOWE (0,24 x 0,48 x 0,24 m) w cenie 4500 zł za 1 sztukę z załadunkiem i transportem do 10 km (przy dalszych odległościach cena 1 sztuki wzrasta o 100 zł za kolejne 10 km trasy). Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji cen.

o r a z

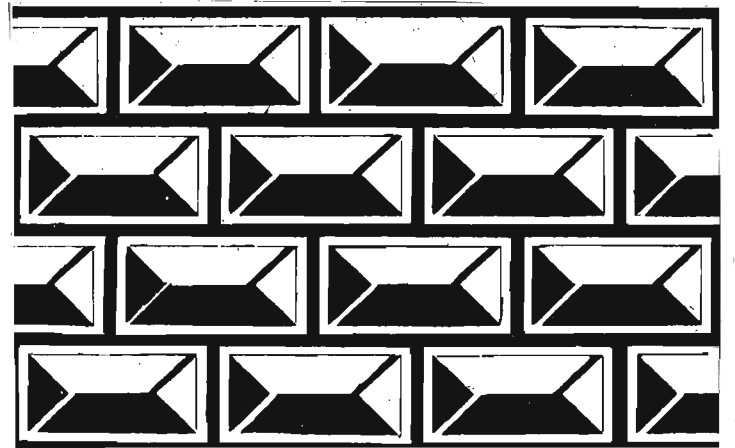
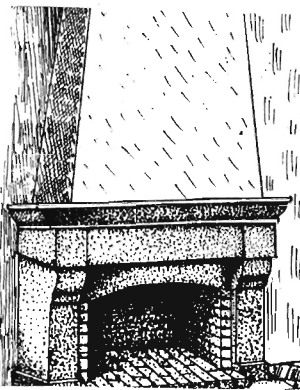
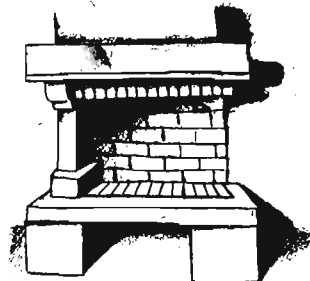
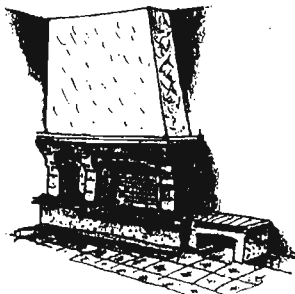
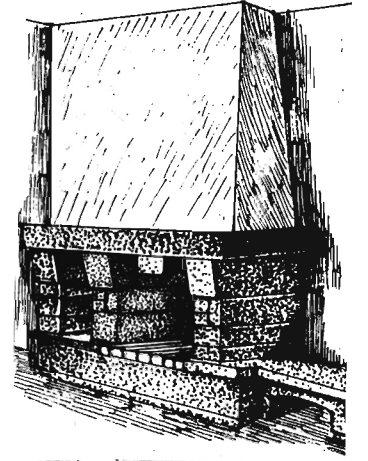
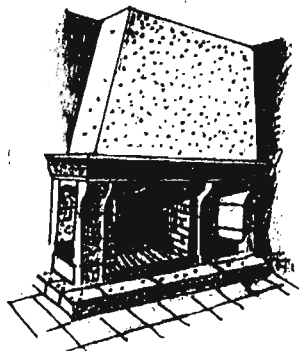
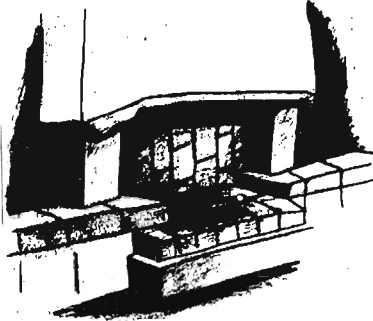
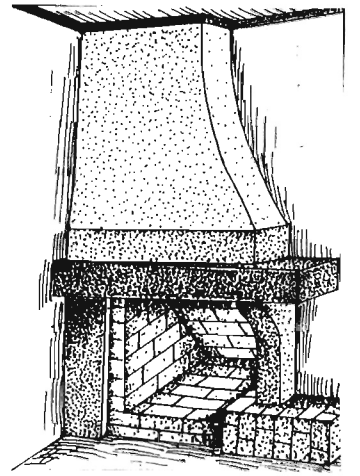
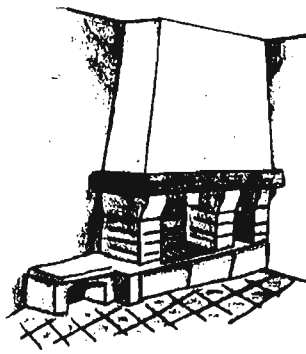
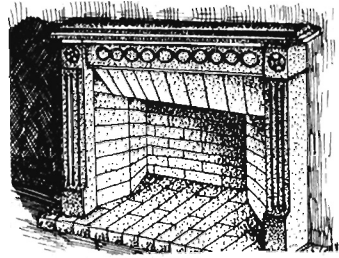
USŁUGI MURARSKO-SZTUKATORSKIE (od 1 września)

- kominki (z materiałów własnych lub powierzonych, dowolność wzorów i wykończeń)
- gzymsy ściennie i sufitowe, fasady, lustra i tynki ozdobne (sgraffita)

- rewaloryzacja zabytków, konserwacja fresków i inne
- stylowe szyldy i reklamy
- kompleksowe urządzenie mieszkań i lokali użytkowych (sklepy, zakłady gastronomiczne i usługowe itp.).

Ceny konkurencyjne, szybkie terminy realizacji, gwarancja solidnego wykonania.

WYBRANE WZORY  
KOMINKÓW I SGRAFFITA  
PREZENTUJEMY OBOK!



**UWAGA!**

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO RYBACKIE  
w STARZAWIE

oferuje zamiast kłusowania

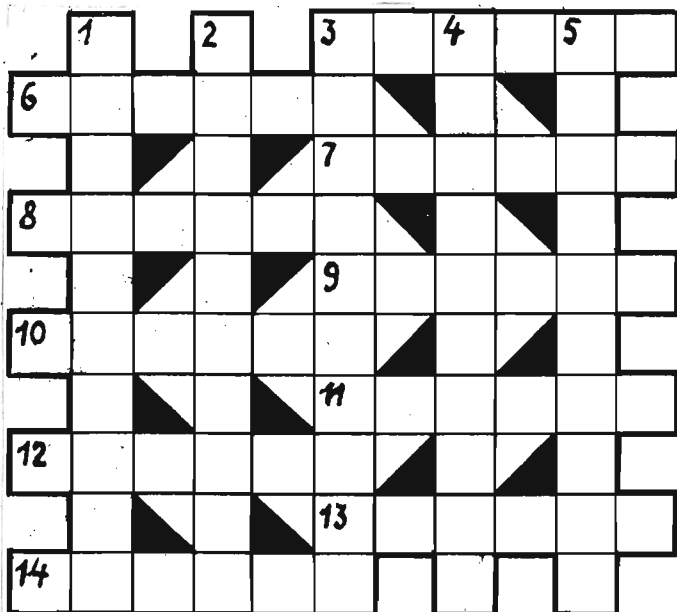
LEGALNE WĘDKOWANIE NA WYZNACZONYCH STAWACH ZA  
ODPOWIEDNIĄ I DOSTĘPNĄ OPŁATĘ.

Blizsze informacje w biurze gospodarstwa.

K-190



## Krzyżówka



Poziomo: 3) ród kupców i bankierów florenckich, 6) lampa elektronowa z trzema elektrodami, 7) peleng, 8) interwiew, 9) tytułowy bohater opery M. Glinki, 10) główny port na Korsyce, 11) badacz kultury i folkloru śląskiego (1857-1926), 12) niejedno w urzędzie, 13) dawniej bunt, 14) nowe srebro.

Pionowo: 1) drub, 2) zalotność, 3) bylina z rodziny psiankowatych używana w krajach śródziemnomorskich do produkcji leków, 4) szabla z hartowanej elastycznej stali, 5) na Dalekim Wschodzie nad Amurem.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród pieniężnych.

\*\*\*

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 29/1177

Poziomo: asortyment, żardiniera, moskitiera, ziołomirek, konwalijka.

Pionowo: Ossaro, środek, sygnet, Selene, atrapa, muzyk, storno, iloraz, iliria, rzepka.

Nagrodę autorską otrzymuje Witold Pietrzak z Jarosławia. Nagrody pieniężne wylosowali: Emilia Fejkiel z Sanoka, Marian Guz z Jarosławia i Krzysztof Piecuch z Jasionki.

*Pełny relaks w domu!*

**AKWARIUM**

Nie masz?



*Założ!*

POMOŻE CI W TYM NOWE WYDAWNICTWO  
**AKWARIUM od A do Z**

Z niego dowiesz się jak je zbudować, urządzić i wyposażyć.

A także prawie wszystko o rybach akwaryjnych, ich życiu, żywieniu i rozmnażaniu.



„Akwarium od A do Z”, autorstwa Bogdana Kołodziejczyka, już do nabycia w księgarniach Domu Książki i u wydawcy, którym jest Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe (Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 39471 i 34610).

Zapraszamy amatorów i pasjonatów